

ZNAJDŹ

TO,

IZA

MACIEJEWSKA

CZEGO

SZUKASZ



Magnolia



PROLOG

Młodsze siostry nie powinny istnieć. Nie dość, że kradną z szafy ubrania, to jeszcze zabierają chłopaków.

– Monika jest podła! Nienawidzę jej! Mam nadzieję, że spotka ją kara za to, co mi zrobiła! – Kinga w bardzo dosadny sposób wyrażała swoje uczucia względem siostry. Krzykiem. Tupnięciem. I wulgaryzmem, ale to tylko w myślach. Instynkt samozachowawczy powstrzymywał ją przed używaniem w obecności matki słów, które uchodziły za obelżywe.

– Opuść już te awantury. Znajdziesz sobie narzeczonego. Masz przecież na to mnóstwo czasu. Mało to przystojniaków po świecie chodzi?

Kinga usłyszała te słowa, gdy wypłakiwała się w matczynej rękaw tuż po tym, jak młodsza o rok siostra odbiła jej chłopaka. Umówmy się jednak – zrozpaczona dziewczyna, dla której świat przestał istnieć, nie poczuła się ani trochę uspokojona tym, co usłyszała od mamy. Wręcz przeciwnie – tak wściekła, jak w tym momencie, jeszcze w swoim dwudziestoletnim

życiu nie była nigdy. Nawet rankiem, w dniu matury z języka polskiego, gdy okazało się, że Monika bez pytania wzięła białą, ręcznie haftowaną koszulę, która była pamiątką po babci. Wedle rodzinnej tradycji Kinga miała ją założyć na egzamin dojrzałości. No nawet wtedy nie było w niej tyle złości na siostrę, co teraz.

– Ona to zrobiła specjalnie! Dlaczego to ja jej mam ciągle ustępować? Dlaczego? – Jej zaciśnięte pięści, drżąca broda i załzawione oczy dobitnie pokazywały, jak bardzo zabolą ją ta zdrada.

– Bo jesteś starsza. Bądź więc mądrzejsza – przypomniała mama, co swoją drogą było niepotrzebne, gdyż Kinga, od kiedy tylko sięgała pamięcią, słyszała, że jest starsza i ma być bardziej rozumna niż młodsza siostra. Wychodziło jej to już bokiem. Lewym.

– Ale ja go kocham – wydukała między jednym a drugim chlipnięciem. Nie interesowali jej inni chłopcy. Liczył się tylko Mikołaj, więc nikogo nie powinno dziwić, że ten jeden jedyny raz chciała być głupsza. Bo jak mawiała jej mama i jak głosiło stare polskie przysłowie: głupszym się ustępuje.

– Dziecko, ty jeszcze zdążysz się zakochać. Zdążysz się nawet ze trzy razy odkochać. Ty się lepiej zastanów, czy jest o co kruszyć kopię – powiedziała zmęczonym głosem Krystyna Malesa. Miała serdecznie dość wiecznych pretensji, krzyków i awantur o byle co. Dla niej ta sytuacja właśnie tym była: byle czym. A Kinga robiła takie wielkie halo, jakby nie wiadomo co się stało. – Znając twoją siostrę, zaraz się nim znudzi i tyle będzie z tego hałasu – stwierdziła, a potem dodała coś, co miało jej zdaniem przemówić starszej córce do rozumu: – Pamiętaj, chłopaków można mieć wielu, ale siostrę masz tylko jedną. Szanuj ją.

– Ja mam ją szanować? Ja? A ona to co? Ona może wszystko?! Wolałabym być jedynaczką! Wolałabym, żeby ona nie istniała! Żeby nigdy się nie urodziła! Nienawidzę jej!

– Bardzo cię zatem przepraszam, że nie utopiłam jej zaraz po urodzeniu – zrezygnowany głos mamy zaczął się zmieniać w poirytowany.

– Monika przywłaszczyła sobie Mikołaja! Tak jak moją żółtą sukienkę! I moje rolki! Ona wszystko mi kradnie! A ty zawsze jej bronisz! – Z każdym zdaniem bunt się nasilał.

– Kinga, daj już spokój z tą dziecinadą. Dwa tygodnie go znasz i myślisz, że kochasz? Ty się najpierw życia naucz, a potem za chłopakami oglądaj. – Krystyna pokręciła zbolalą głową. – Czy ja naprawdę mało mam zmartwień z waszym ojcem, żebyś i ty dokładała mi kolejnych? Czy na starość potrzebne jest mi wysłuchiwanie kłótni? No weź ty się zastanów, dziecko. – Argument starości używany był przez pięćdziesięcioletnią Krystynę na potrzeby wpędzenia w poczucie winy. Cóż, za każdym razem sprawdzał się idealnie.

Co zrobiła Kinga? Odpuściła. Po raz kolejny. Sześć lat później mężczyzna, który tak często śnił się jej po nocach i z którym swego czasu chciała doczekać się gromadki dzieci, wnuków i prawnuków, a potem współdzielić z nim podwójny grób na pobliskim cmentarzu, wsuwał ślubną obrączkę na palec jej młodszej o rok siostry. Zdawałoby się, że nikt z najbliższych nie pamiętał już o tym fatalnym zauroczeniu, któremu kilka lat wcześniej uległa Kinga. Raz – bo upłynęło mnóstwo czasu, a dwa – bo chociaż przyszła na wesele sama, sprawiała wrażenie, jakby bawiła się wyśmienicie. W końcu wszyscy widzieli, jak się śmiała i jak tańczyła, a przyznać trzeba, że potrafiła to robić. W tym jednym młodsza siostra nigdy nie potrafiła jej dorównać, chociaż bardzo chciała. Ale

ta wyśmienita zabawa to były tylko pozory, bowiem Kinga ledwo dawała sobie radę z zazdrością, która ją trawiła, a której nie chciała przed nikim okazywać.

Zazdrość owa wynikała z tego, że wciąż kochała Mikołaja.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zabawa trwała w najlepsze.

Koszule powychodziły ze spodni, krawaty zostały poluźnione, a pot skraplał się na czołach, pod pachami i na plecach, tworząc mokre ślady na ubraniach. Obuwie na obcasach zostało zamienione na płaskie, a w co poniektórych przypadkach spoczywało pod stołami, czyniąc damskie stopy wolnymi i jeszcze bardziej podatnymi na zdeptanie. Modne koki, loki i fale przestały przypominać fryzury sprzed kilku godzin, w jednych czy drugich rajstopach poszło oczko. Ktoś miał ochotę komuś przywalić. Ktoś zatrzasnął się w toalecie. Ktoś inny stłukł kieliszek. Jakaś para się pokłóciła, wystarczyło bowiem, że jedna z niezadowolonych żon przypomniła swojemu mocno już wstawionemu mężowi o tym, jak w dziewięćdziesiątym ósmym, czyli dwadzieścia pięć lat wcześniej, na jakimś weselu obtańcowywał wszystkie panny, udając, że jego własna żona, która siedziała z naburmuszoną miną przy stole, jest dla niego obcą kobietą.

Jednym słowem, weselny klimat wszedł bardzo mocno. Przyszła również pora na oczepiny.

– Gdzie idziesz? – rozległ się nagle głos mamy.

Kinga właśnie przemyciała pod ścianą, chcąc się niepostrzeżenie ulotnić, byleby tylko nie zostać zaciągniętą do kółeczka pełnego panienek mających złapać bukiet panny młodej. Bo przecież nie welon. Rzucanie welonem było *passé*. Niemniej bez względu na to, czym miała rzucać Monika: welonem, bukietem czy też nożami, Kinga nie zamierzała brać udziału w tym cyrku.

– Muszę iść na chwilę na górę. Wydaje mi się, że nie zamknęłam na klucz pokoju, w którym będę spała – wytłumaczyła się mamie.

Jej zdaniem ten argument był nie do podważenia. Okazało się jednak, że Kinga była osamotniona w takim myśleniu, czego dowodem były wypływające z ust matki słowa:

– I przypomniało ci się o tym akurat teraz? W trakcie oczeplin? Już ja znam tę twoją chwilę. – Krystyna szarpnęła córkę za dłoń i pociągnęła w kierunku zupełnie odwrotnym do tego, w którym ta zmierzała. W stronę parkietu.

– Mamo, ale ja nie chcę niczego łapać. To głupie jest – jęknęła dziewczyna. Próbowала też zaprzeć się obcasami o podłogę, co wyglądało z boku dość komicznie, no i mimo wszystko nie odniosło zamierzonego skutku.

– Twoja jedyna siostra bierze ślub, a ty nie chcesz łapać bukietu? Jesteś świadkową. Co ludzie sobie pomyślą? – Matka skarciła Kingę wzrokiem i jeszcze palcem, a wszystko to dla lepszego efektu.

– Nie interesuje mnie to, co ludzie będą o tym myśleć. Zresztą, ona u mnie też nie będzie łapała bukietu – powiedziała Kinga, by sprawiedliwości stało się zadość.

– No jak ma łapać, jak już nie będzie panienką?

Nie o to mi chodzi, pomyślała Kinga, która po prostu wychodziła z założenia, że ślub nie jest konieczny do tego, aby być szczęśliwą. Bycie singielką bardzo jej służyło, natomiast matce niekoniecznie odpowiadał stan cywilny starszej córki. Zachowując jednak resztki zdrowego rozsądku i zdając sobie sprawę z tego, że informowanie rodzicielki o tym, że nie ma zamiaru wychodzić za mąż, byłoby bardzo nieroztropne, Kinga przemilczała ten temat. Chociaż nie miała żadnego kawalera, to nie wiedzieć czemu matka i tak żywiła głęboką nadzieję na jej szybkie zamążpójście. Zapewne właśnie dlatego, nie zostawiając córce żadnego wyboru, wepchnęła ją w szereg innych panien, mniej lub bardziej chętnych do łapania bukietu. Krystyna zachowywała się tak, jakby to, że Kinga go złapie, dawało jej gwarancję szybkiego zamążpójścia.

Kinga stanęła z boku z naburmuszoną miną i zaplotła dłonie za plecami, żeby nawet przez przypadek ten przeklęty wiecheć nie wpadł jej w ręce. Gdyby wybór następnej panny młodej miał zostać dokonany na podstawie wyrazu twarzy, byłaby pierwszą, która odpadłaby z zabawy. Jak się jednak po chwili okazało, na nic zdały się te zabiegi, ponieważ wodziorej, korpulentny i czerwony na twarzy jegomość, oświadczył, że żadnego rzucania bukietem dzisiaj nie będzie. Każdej z dziewcząt włożono w dłoń kolorową tasiemkę, którą to miała odcinać mająca zakryte oczy panna młoda. Wodziorej powiedział, że ta, która zostanie jako ostatnia z kolorowym sznureczkiem w dłoni, wygra.

– Niech los zdecyduje, kto zostanie szczęściarą! – wykrzyknął z entuzjazmem.

Zdaniem Kingi, która w ramach cichego protestu zaczęła wywracać oczyma, nikt tutaj niczego nie wygra. Jak już, to przegra.

– Tak bardzo zazdrościsz mi tego, że wyszłam za mąż, że oczywiście to ty musiałaś zgarnąć mój bukiet – powiedziała Monika, gdy po tym, jak odsłonili jej oczy, zobaczyła, że to starsza siostra okazała się zwyciężczynią.

Kinga spojrzała na nią mało przychylnym wzrokiem i nagle przypomniała sobie, że gdy szła do komunii i dostała od gości bombonierki, musiała się nimi podzielić z siostrą. Natomiast rok później, gdy to Monika świętowała i dostawała prezenty, między innymi również bombonierki, o żadnym dzieleniu się z Kingą nie mogło być mowy, bo przecież ona swoją komunię już miała. To tyle tytułem zazdrości.

Wzięła bukiet, zabiła siostrę wzrokiem, a potem zaplotła przed sobą ramiona i czekała na dalszy rozwój sytuacji. W przypadku panów zakończyło się na tradycyjnym rzucaniu muszki, której, zdawało się, początkowo nikt nie chciał złapać, ale koniec końców rzucili się na nią wszyscy. Najwiśdoczniej neandertalskie geny i uwarunkowania dały o sobie znać, bo część panów biorących udział w zabawie zaczęła czołgać się po podłodze. Zwycięzcą okazał się niejaki Łukasz. On się nie czołgał. Kinga go nie знаła i nie miała ochoty tego zmieniać. Jej zaciśnięte usta i zmrużone oczy nie zachęcały do nawiązania znajomości, mimo to uśmiechnięty od ucha do ucha mężczyzna wykazał się dużą odwagą, podszedł i podał jej dłoń.

– Cześć, jestem Łukasz. Nie mieliśmy okazji się wcześniej poznać – przedstawił się i posłał jej szeroki uśmiech.

– Bywa – odpowiedziała. Zdobyła się jedynie na przelotny uścisk dłoni. Nie było to uprzejme. Nie miało być. A on i tak dalej się do niej szczyrzył.

– Bardzo nietypowe imię, Bywa. Jesteś pierwszą Bywą, jaką poznałem – zaczął sobie z niej stroić żarty.

Przez chwilę patrzyła na niego jak na wielkiego karalucha, którego z największą przyjemnością potraktowałaby podeszwą swojego obuwia, ale gdy nie udało się jej go onieśmielić, przeniosła wzrok na wodzireja, licząc, że z kolei ten nie okaże się kretynem i nie wpadnie na poroniony pomysł, w którym to mężczyzna udaje rurę, a kobieta wokół niej tańczy. To byłby już tak żenujący poziom, że Kinga nie miała zamiaru się do niego zniżyć. Wodzirej wyciągnął w jej stronę kapelusz i poprosił, żeby wylosowała zadanie do wykonania. Niechętnie zanurzyła dłoń w środku i podała mu jedną z karteczek. Oby była pusta, oby była pusta, zaklinała rzeczywistość. Nie była. Padło na polkę. Ludowy taniec.

To tylko jakieś dwie, góra dwie i pół minuty katongi. Dam radę, dodała sobie otuchy i ponownie spojrzała na Łukasza. Nie wyglądał na kogoś, kto wie, jak zatańczyć polkę. Wyglądał raczej jak ktoś, kto w ogóle nie potrafi tańczyć. Za to deptać partnerkę po palcach, to owszem. Sprawiał wrażenie wielkiego i ociężałego. Nie był otyły. Był duży i muskularny. Bardzo krótko ostrzyżone włosy i tatuaże wystające spod rękawów podwiniętej do łokci koszuli nakazywały myśleć, że nie dalej jak w zeszłym tygodniu opuścił mury zakładu karnego we Wronkach. I na pewno miał zamiar niebawem tam wrócić. Jeśli nawet mignął jej gdzieś na parkiecie, to nie zwróciła na niego uwagi. Na weselu było dwieście osób, trudno więc, żeby każdy każdego poznał. Zdaniem Kingi, z którym i tak nikt się nie liczył, liczba zaproszonych gości była za duża o jakieś sto dziewięćdziesiąt pięć osób, no ale to nie ona o tym decydowała.

Oby nie obrzydził mi tego tańca, pomyślała, stając na przeciw niego. Jej mina mówiła coś w rodzaju: „Nie wiem, za jakie grzechy mnie to spotkało, ale wyświadczę ci tę łaskę i z tobą zatańczę. A potem zniknij z mojego życia, kapewu?”.

– Polka nie jest wcale trudnym tańcem. Nauczę cię – powiedział.

Miał przekorny, można by nawet rzec: prowokujący głos. I cały czas się uśmiechał. Czyżby pracował dla jakiegoś koncernu i był żywą reklamą pasty do zębów? Kinga i jej podejrzliwość nie mogły tego wykluczyć.

– Ty nauczysz mnie tańczyć polkę? – zapytała.

Miała ochotę roześmiać mu się w twarz i powiedzieć, że tańczyła ją, nim nauczyła się chodzić. Co prawda taniec ten miał miejsce na rękach jej zmarłego już ojca, ale i tak nie podlegało to dyskusji.

– Nauczę – odparł i przyciągnął ją do siebie.

To był bardzo stanowczy ruch. No tak stanowczy, że Kinga z wrażenia oparła dłonie na jego klatce piersiowej. Co za tupet, pomyślała wzburzona.

Patrzyli na siebie. Ona miała uniesioną głowę i chęć mordy w oczach, natomiast jego źrenice błyszczały. Dostrzegła w nich wesołe iskierki. Objął ją prawą ręką i położył dłoń na jej plecach. Dokładnie tam, gdzie powinno być zapięcie od stanika, ale go nie było, bo Kinga nie miała go dziś na sobie. Taki krój sukienki. Sama ją uszyła. Wraz z tym dotykiem i spojrzeniem Łukasza w jej ciele pojawiło się niespotykane dotąd uczucie. Była to mieszanka bardzo wielu emocji. Trochę gorąco, trochę niepewnie, trochę dziwnie, trochę miło, trochę: „Do jasnej cholery, co się ze mną dzieje?”, i trochę też: „Zabieraj te łapy!”. Pomijając te wszystkie doznania, Kinga doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że miejsce, w którym spoczywała dłoń Łukasza, było punktem sterowania kobietą w trakcie tańca. To znaczy prowadzenia jej. Jeśli partner w odpowiednio stanowczy sposób ujmie partnerkę i będzie ją prowadził, ona podąży za nim wszędzie, gdzie on jej wskaże.

Ręka spoczywająca na plecach dziewczyny jeszcze nie wykonała żadnego ruchu, jeszcze jej nigdzie nie zaprowadziła, a już informowała o tym, że to ona tutaj rządzi. Kinga oparła swoją dłoń na ramieniu mężczyzny, drugą złączyła z jego dłonią. Przyciągnął ją bardzo blisko. To była wręcz niestosowna bliskość. DJ włączył muzykę. Z głośników dobiegły pierwsze takty *Ech, poleczko*, covera Guzowianek. Na ustach Łukasza cały czas błąkał się uśmiech. Jego palce przesunęły się czule po plecach Kingi.

Zaczęli tańczyć.



ROZDZIAŁ DRUGI

Kinga zamknęła się w łazience.

To utrzymane w kolorach beżu i czerni, gdzieniedzie przetykane złotymi wzorami pomieszczenie było jedynym świadkiem jej emocjonalnego uniesienia. Nogi się jej trzęsły, serce waliło jak szalone, puls na pewno obligował do wezwania karetki, policzki płonęły, a oczy wyglądały tak, jakby ktoś rozpałił w nich wielkie ogniska i co chwilę dokładał drewno, podniecając ogień. A skoro o podnieceniu mowa, to Kinga była go bardzo świadoma. Wstydziła się spojrzeć w swoje odbicie w lustrze, więc patrzyła na drżące dłonie, które zacisnęła na umywalce. Ale tylko przez chwilę, bo wstyd poniewierał ją do tego stopnia, że musiała zamknąć oczy i udawać sama przed sobą, że świat przestał istnieć. Chociaż na moment.

– Czy ja naprawdę przed momentem zatańczyłam najbardziej erotyczną polkę na świecie? – wyszeptwała.

Już pierwszy obrót, jaki wykonał Łukasz, dał jej do zrozumienia, że chłopak ma pojęcie o tańcu. Ale żeby aż tak?

AŻ TAK? Przecież to jego kolano pomiędzy jej udami, gdy wirował z nią w tańcu, no to kolano, to ono przecież... ono przecież uprawiało z nią seks! Nawet przez sekundę nie odezwali od siebie wzroku. To było po prostu niewykonalne. Ten facet robił z nią, co chciał, i wychodziło mu to doskonale. Wystarczyły zaledwie dwie minuty, żeby się o tym przekonała. A brawa, które dostali na końcu, ewidentnie świadczyły o tym, że ich występ bardzo się podobał. Kinga potrzebowała spędzić w łazience kwadrans, żeby oswoić się z dziwnym uczuciem narastającym w jej ciele.

Przez pięć lat tańczyła w zespole ludowym. Miała tam kilku partnerów, bo jakoś nie potrafiła złapać idealnego rytmu tylko z jednym. Nie było źle, było poprawnie, ale brakowało tego flow, które łączyło inne pary. I nie chodziło nawet o coś więcej niż taniec, bo często partnerowały sobie osoby, które miały w życiu prywatnym swoje drugie połówki, a mimo to z partnerami tanecznymi dogadywały się doskonale. Kinga tak nie miała. Jedynym mężczyzną, z którym uwielbiała tańczyć, był jej zmarły ojciec, Maciej. On nie tańczył – on pływał po parkiecie, a starsza córka odziedziczyła po nim grację i zgrabność ruchów. Dla równowagi młodsza była sztywna jak kłoda, co bardzo się jej nie podobało, i naturalnie największe pretensje miała o to do siostry, bo przecież nie do genów i swoich dwóch lewych nóg. Bardzo zgrabnych, trzeba przyznać, jednak tanecznie niezbyt poradnych.

– Bo ciebie to ojciec nauczył tańczyć, a mnie nie. To niesprawiedliwe. On kocha ciebie bardziej – utyskiwała często Monika, gdy tata jeszcze żył. Nie dopuszczała do siebie tego, że jej siostra urodziła się z tanecznymi predyspozycjami. No i najważniejsze: jej samej nie chciało się ćwiczyć, żeby wypracować te kocie ruchy, których tak zazdrościła

Kindze. Monika chciała umieć tańczyć bez uczenia się. To dość skomplikowane, jednak dla niej proste jak konstrukcja cepa. Aż cisnęło się na usta: „Czego, do jasnej cholery, nie rozumiesz?”.

Kinga na każdej imprezie schodziła z parkietu jako ostatnia. I chociaż to Monika była tą bardziej urodziwą Malesówną, wokół której zawsze zbierał się tłum chłopaków, to gdy tylko starsza siostra zaczynała ruszać się w rytm muzyki, gwiazda młodszej przygasła. Nagle mysie włosy Kingi nie były już takie nijakie, zadarty nos nie stanowił żadnego problemu, a blada cera pokryta całą masą piegów i pieprzyków już tak nie raziła w oczy jak wtedy, gdy kontrastowała z oliwkową skórą siostry.

I właśnie to, jak Kinga tańczy, tak bardzo spodobało się Mikołajowi, że zaczęli ze sobą chodzić. Zauroczenie dopadło ich na początku lipca dwa tysiące siedemnastego roku po jednej z dyskotek, na którą to poszła sama, bo Monika wyjechała z ciotką i kuzynostwem nad morze. Kinga została w domu, ponieważ chciała opiekować się chorym na raka tatą. Miała dwadzieścia lat i nieprawdopodobną potrzebę roztoczenia nad nim opieki. I chociaż Maciej nalegał, żeby pojechała odpocząć, to ona uparcie trwała przy swojej decyzji. Oj, tak, to była jej bardzo charakterystyczna cecha. Wszyscy mówili, że odziedziczyła ją po tacie.

– Córcia, ty powinnaś korzystać z życia, a nie czekać razem ze mną na śmierć – próbował ją przekonać do wyjazdu, mając świadomość, że to i tak bezsensowne. Nie chciał jednak, by z jego powodu rezygnowała z przyjemności. Nie chciał być dla nikogo blokadą. A tak się czuł. Wystarczyło mu, że swoją chorobą sprowadził na rodzinę tyle smutku i łez.

– Nie mów tak! Ty nie umrzesz! I nie możesz mi zabronić przy sobie być! Jestem dorosła i sama decyduję o tym, co chcę robić! A chcę z tobą zostać!

Nie przekonał jej do zmiany decyzji. Została. Otaczała go troską, karmiąc się niewytłumaczalną nadzieją, że choroba się cofnie, tata wkrótce wyzdrowieje, a wszystko, co złe, pójdzie w niepamięć. Bo chociaż wszyscy dookoła już dawno zwątpili, to ona jednak naiwnie wierzyła, że ojciec jakimś cudem wyzdrowieje. Od zawsze łączyła ich nieprawdopodobnie silna więź, czego nie można było powiedzieć o relacjach, jakie łączyły Macieja z drugą córką, którą również bardzo kochał. Jednak Monika nie lgnęła do niego tak, jak Kinga. Tak naprawdę to właśnie on, pomimo że bardzo schorowany, pocieszał ją po rozstaniu z Mikołajem. Gdy ten dwudziesto-pięcioletni wówczas chłopak zobaczył Monikę, która urodą przypominała swoją włoską imienniczkę Monicę Bellucci, kompletnie stracił dla niej głowę.

Kinga zapłacała za to swoją.

– On mi powiedział, że za mało się znaliśmy, żebym się w nim naprawdę zakochała. Ale w niej to już mógł się zakochać w ciągu sekundy od poznania! Tato, gdzie tu sprawiedliwość? – zawodziła.

Leżała skulona na łóżku obok ojca i ścisła go za wychudzoną dłoń. Płakała. Maciej Malesa czuł się w tym momencie bardzo potrzebny, chociaż przecież nienadający się już do niczego, bo popsuty. Nie dało się go naprawić. Był zżarty przez raka i pozbawiony jakiegokolwiek nadziei na to, że jego smutne oczy jeszcze chociaż raz będą mogły spojrzeć z radością na otaczający go świat. A jednak w swojej chorobie i nieporadności nadal był dla ukochanej córki oparciem

i autorytetem. Cieszyło go to i zasmucało jednocześnie, ponieważ zdawał sobie sprawę, że to ostatnie momenty, gdy może być dla niej wsparciem. Jakże w tym momencie doceniał każdą chwilę życia. Jakże celebrował ten czas, który mu został. Wcześniej, gdy jeszcze nie wiedział o chorobie, życie było dla niego takie oczywiste. Ani szczęśliwe, ani nieszczęśliwe. Każdy dzień wyglądał identycznie jak poprzedni. No może poza niedzielą, bo niedziela uwzględniała odświętne ubranie, rosół i nakaz odpoczywania. Dopiero diagnoza uświadomiła mu, jak bardzo nie korzystał ze swojego życia i jak bardzo popadł w rutynę. Żałował tych wszystkich niespełnionych marzeń, które zawsze odkładał na później, bo albo brakowało na nie czasu, albo pieniędzy. A teraz także zdrowia. Żałował wielu rzeczy. Najbardziej jednak tego, że nie może mieć więcej czasu.

Trudno było mu też nie dopuszczać do siebie myśli, że jego ziemską przygoda dobiega końca. Jeszcze trudniej było nie bać się tego, co go czeka. W przeciwieństwie do swojej żony nie był człowiekiem zbyt mocno wierzącym w Boga, mimo to odczuwał strach przed tym, co się z nim stanie i gdzie trafi po śmierci. Nie dzielił się jednak z nikim swoimi obawami. Przecież i tak przysporzył bliskim cierpienia, kiedy zachorował.

– Powiedz mi, córcia, czy ten Mikołaj to w ogóle umie tańczyć? Czy raczej drętwy jest? – zapytał. Chciał ją rozweselić. Chociaż tyle mógł zrobić, bo nie miał nawet siły jej objąć. Jedyne, na co starczyło mu energii, to ściśnięcie dłoni córki i próba powstrzymania napływających mu do oczu łez.

– Kilka razy mnie podeptał. Ale na pewno nauczyłby się tańczyć. Ja bym go nauczyła.

– No to problem sam się rozwiązał. Jak depcze, to nie potrafi tańczyć. Ty potrafisz. To nie ten.

– Tato, ale ja go kocham. On jest idealny – zapewniała Kinga zbolalym głosem.

– Idealny mężczyzna to taki, który sprawi, że podczas tańca poczujesz się w jego ramionach bezpieczna i zaopiekowana. Zdeptana nie jesteś bezpieczna.

I chociaż wtedy Kinga była zła na ojca za te słowa, to one i tak utkwiły jej w głowie. Co prawda nie budziła się każdego ranka i nie powtarzała ich sobie jak mantry. Pojawiały się w jej myślach od czasu do czasu, przypominając o tym, że ktoś bardzo dla niej ważny kiedyś je wypowiedział. Mówiły o ulotności chwili i życia. Wywoływały łzy i ból w okolicach mostka i informowały o tym, że ona nie czuje się ani trochę bezpieczna i zaopiekowana przez nikogo. No ale, prawdę mówiąc, świadomie nie pozwalała żadnemu mężczyźnie na przekroczenie nieprzekraczalnej granicy, jaką wyznaczyła. Powodem takiego zachowania było to, że od sześciu lat żyła w przeświadczeniu, że została zraniona przez siostrę i, przede wszystkim, przez Mikołaja, którego cały czas kochała. Tak przynajmniej uważała. W jej mniemaniu oboje ją zdradzili. Zamiast więc zacząć budować swoją przyszłość w kolorowych i radosnych barwach, żyła przeszłością. Warstwa po warstwie, niczym zgnilizna, zazdrość odkładała się w jej ciele i ją kształtowała. Ale też nakazywała tłumienie tych uczuć i udawanie, że już dawno zapomniała o upokorzeniu. Jednak ona o niczym nie zapomniała. Nie chciała zapomnieć. A przecież nie od dziś wiadomo, że jeśli w jakimkolwiek naczyniu zbierze się zbyt dużo płynu, w pewnym momencie zacznie się on z niego wylewać.



Kinga w końcu opuściła bezpieczne schronienie, jakim była łazienka. Nieśpiesznym krokiem dotarła do swojego stolika, usiadła i przegrywając walkę z silną wolą, która nakazała jej, żeby nie odwracała głowy ani w lewą, ani tym bardziej w prawą stronę, odwróciła ją najpierw w lewo, a potem w prawo. Zaczęła szukać wzrokiem Łukasza. Oczywiście, aby nikt nie posadził jej o ostentacyjne gapienie się, spoglądała w międzyczasie na sufit, na drzwi prowadzące do wyjścia z sali, na wujka Staszka, który drzemał przy stole, i na Mikołaja, który tańczył z jakąś kobietą. Na tej ostatniej parze jej wzrok na chwilę się zatrzymał. Czy mi się tylko wydaje, czy on patrzy na nią zbyt intensywnie? I czy przed momentem położył tej dziewczynie dłoń na pośladku? Nie, to musiało mi się tylko wydawać, uznała. Swoją drogą kapitalnie wyglądał w granatowym garniturze. Ten kolor tak pięknie podkreślał jego niebieskie oczy i blond włosy. Jego muskularne ramiona dawały obietnicę przytulenia i zaopiekowania. Kinga chciałaby się w nich teraz znaleźć.

To mógł być nasz ślub, pomyślała z żalem. Z tobą bym go wzięła. Oczywiście z o wiele mniejszą liczbą gości, dopowiedziała sobie szybko.

Oderwała wzrok od Mikołaja i skierowała go w stronę Łukasza, również znajdującego się na parkiecie. Kobieta, którą trzymał w ramionach, sprawiała wrażenie zachwyconej i takiej, która nigdy nie chciałaby opuszczać tej przystani. Ona na pewno czuje się bezpieczna i zaopiekowana, uznała Kinga, przypominając sobie słowa taty. Łukasz naprawdę potrafił tańczyć, chociaż jego gracja za cholerę nie współgrała z posturą strongmana i kryminalną przeszłością, którą Kinga sobie wymyśliła. Prawdę mówiąc, im dłużej na niego patrzyła, tym więcej pozytywnych cech mu przypisywała. Może

i wymyślonych, ale w jej opinii ktoś, kto tak świetnie się porusza, musi być szarmancki, przyjazny, dowcipny i opiekuńczy.

– Kinga! On jest wolny! Kawaler, ma trzydzieści jeden lat! Mieszka we własnym domu pod Toruniem! Przez dziewięć lat był w Anglii! Tam się dorobił dużych pieniędzy! Wrócił trzy lata temu! Bierz się za niego, bo któraś ci go zaraz sprzątnie sprzed nosa!

Mama wcale nie wyrosła przed nią nagle. Biegła z końca sali, więc Kinga miała czas, żeby przygotować się na rewelacje, jakie usłyszy. A że je usłyszy, to było bardziej niż pewne, ponieważ mama biegła tylko w sytuacjach, które zagrażały życiu, i wtedy, gdy miała komuś coś ważnego do zakomunikowania, więc spieszyła się, żeby niczego nie zapomnieć.

– A ty, przepraszam, dowiedziałas się tego od kogo? – zapytała Kinga, siłąc się na spokój. Wbrew pozorom nie było to łatwe, bo mama znana była z tego, że wierciła dziurę w brzuchu do momentu, aż osiągnie swój cel. Wiele wskazywało, że właśnie obrała sobie kolejny, a było nim wydanie Kingi za męża za kolegę Mikołaja.

– Od teściowej twojej siostry. Mieszka na tej samej ulicy, więc wiedzą o nim wszystko. On chodził z Mikołajem do jednej klasy. Mówią, że to bardzo porządny chłopak.

– Na pewno wiedzą o nim wszystko? Historię jego chorób wenerycznych i rozmiar penisa też znają? Bo jak jest krótszy niż siedemnaście centymetrów, to ja nie jestem zainteresowana tą znajomością. – Czy Kinga chciała wyprowadzić mamę z równowagi? Nie można było tego wykluczyć.

– Bój ty się Boga, Kinga! – Krystyna zaczęła się rozglądać panicznie z obawy, że ktoś usłyszał te słowa. Na szczęście w pobliżu siedziała jedynie przygłucha ciocia Mikołaja, więc odetchnęła z ulgą. Nie omieszkała oczywiście posłać

córcę karcąco-moralizującego spojrzenia, które jednak nie zrobiło na Kindze wrażenia.

– Boję to ja się tylko tego, że kiedyś ulegnę ciężkiemu wypadkowi i stracę pamięć, a ty skorzystasz z okazji i mnie ubezwłasnowolnisz. A potem wybierzesz mi męża – oświadczyła Kinga. – Pomijając twój fatalny gust do ubrań i ludzi, nie chcę, żebyś układała mi życie. Poradzę sobie z tym sama. Ja naprawdę potrafię o siebie zadbać. Nie potrzebuję adwokata. Mamo, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Mamo? – zapytała matkę, kiedy ta, zamiast na nią, patrzyła w stronę parkietu.

Z ust Krystyny nie schodził uśmiech.

– Panie Łukaszu, panie Łukaszu! – zaczęła krzyczeć, gdy piosenka dobiegła końca.

Tak jawnego zamachu na swoje panieństwo Kinga się akurat nie spodziewała. Owszem, w każde święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc była zasypywana przez bliższych i dalszych członków rodziny pytaniami o to, kiedy w końcu przyprowadzi do domu jakiegoś chłopaka, ale akurat na te objawy nachalnej troski była przygotowana od poprzednich świąt. I jeszcze tych wcześniejszych. Jej odpowiedź zawsze była taka sama: w swoim czasie. Ostatnim razem postanowiła zrobić mały eksperyment i gdy ciocia Lucyna zapytała o to, czy siostrzenica ma na oku jakiegoś chłopaka, Kinga udała zawstydzoną, a potem powiedziała, że w sumie to nie interesują jej mężczyźni, bo nie dalej jak w zeszłym tygodniu okazało się, że gustuje w kobietach. Złowieszcza cisza, jaka zapadła przy stole po wypowiedzeniu tych słów, nie wróżyła niczego dobrego. Ależ dostało się Kindze od matki. Nie przy gościach. Pół godziny później, w kuchni, za zamkniętymi drzwiami, przy odgrzewaniu bigosu i kotletów.

To właśnie wtedy postanowiła, że gdy następnym razem ktoś zapyta ją o chłopaka, to powie, że go ma. Uprzedzi oczywiście, że to bardzo zapracowany człowiek, ale zapewni również, że przy najbliższej możliwej okazji go przedstawi. Powie, że jest przystojny, bardzo uczynny i strasznie mocno ją kocha. Jak będzie trzeba, to ściągnie z internetu zdjęcie jakiegoś faceta, żeby udowodnić, że mówi prawdę. Przerobi je w Photoshopie w taki sposób, że będzie stała u jego boku. A nawet posunie się do tego, że zainwestuje kilkaset złotych, wynajmie modela i mu zapłaci, żeby pozował z nią do zakochanego zdjęcia. Potem okaże się, że ów ideał zginie w tragicznym wypadku samochodowym akurat wtedy, kiedy będzie jechał na spotkanie z rodziną Kingi, co wywoła w niej tak wielkie poczucie winy, ale to tak wielkie, że nie będzie sobie w stanie z nim poradzić i już nigdy nie spojrzy na żadnego mężczyznę. A na każdą wzmiankę o ułożeniu sobie życia na nowo będzie się zanosila niepohamowanym płaczem.

No pewnie, że Kinga zdawała sobie sprawę z tego, że nikt przy zdrowych zmysłach nie łyknie tych rewelacji, ale uwielbiała tworzyć w głowie takie fantazje.

– Mamo, oszalałaś? Po cholerę go wołasz? – syknęła. A potem, gdy zobaczyła, że uśmiechnięty Łukasz bardzo różnym krokiem zmierza w ich kierunku, próbowała zakryć twarz wszystkim, co miała pod ręką. Padło na własną dłoń, którą oparła na czole.

– Życie ci ratuję – wyszeptała mama. – Nie będziesz starą panną. Myślisz, że ja cię nie przejrzałam? Migasz się od żeniaczki. Znam cię najlepiej. Panie Łukaszu – gdy tylko podszedł, matczyzny ton zmienił się z oskarżycielskiego szeptu w trel ociekający syropem klonowym zmieszanym

z miodem – ta polka, którą zatańczył pan z moją córką, to było coś! – powiedziała rozanielona Krystyna.

Jak nic przepisywała mu już ziemię w spadku i za chwilę na pewno powie, gdzie znajdują się rodowe pamiątki. W brązowym kredensie, druga szuflada od dołu, pod świątecznym obrusem, pomyślała zdegustowana Kinga.

– To również zasługa idealnej partnerki – powiedział Łukasz, patrząc na Kingę.

– Może więc zatańczy pan ponownie z moją córką? – zapytała Krystyna. Jej rozanielone, utkwione w Łukaszu spojrzenie można było zinterpretować tylko w jeden sposób: chciała go na swojego drugiego zięcia.

– Mamo, my już tańczyliśmy – wtrąciła się Kinga. Miała ściśnięte usta i próbowała się jednocześnie uśmiechać, na co raczej nikt przy zdrowych zmysłach by się nie nabrał.

– Ale ja z ogromną przyjemnością zatańczę ponownie – mówiąc to, Łukasz wyciągnął dłoń w jej stronę. Nawet miotacz ognia znajdujący się w oczach Kingi nie był w stanie sprawić, by ją cofnął.

Na parkiecie było pusto. DJ dopiero zbierał się do zagrania kolejnego seta. Kinga spojrzała na matkę, wkładając w to mnóstwo dezaprobaty i nagany. No jakby jej rodzicielka była małą dziewczynką, którą należy strofować. Mama oczywiście nie przejęła się tym wcale. Wyglądała na zachwyconą i najpewniej układała w głowie listę gości na drugie wesele. Kinga bardzo ostentacyjnie szurnęła krzesłem, wstała i ruszyła w stronę parkietu. Zrobiła to niechętnie, a przynajmniej tak się czuła. Albo nie. Chciała się tak czuć, bo prawdę mówiąc, coś w niej bardzo wyrывało się do tego, żeby ponownie zatańczyć z Łukaszem. To coś nie wiedziało, co czyni. DJ puścił wolny kawałek Budki Suflera – *Jolka, Jolka*. Okej, pomyślała,

patrząc gdzieś w przestrzeń, pobujam się z nim przez chwilę, a potem się ulotnię, bo w takim tempie to jutro zostaną ogłoszone nasze zaręczyny.

– Ja nie gryzę – powiedział do niej Łukasz. – No chyba że miałabyś na to ochotę – dodał z uśmiechem.

Puściła tę, jej zdaniem seksistowską i szowinistyczną, zaczepkę mimo uszu i podała mu dłoń. Drugą położyła na jego ramieniu. Starła się zachować dystans. Na staraniach się skończyło, bo przysunął ją do siebie bardzo blisko. Poczuła jego palce na swojej nagiej skórze, tuż przy biodrze. Sukienka z przodu była mocno zabudowana, więc dla równowagi z tyłu miała dekolot prawie do pasa.

– Czym sobie zasłużyłem na takie oschłe traktowanie? – zapytał.

Nie odpowiedziała. Łukasz wykonał obrót, po którym jeszcze mocniej zacisnął dłoń na jej biodrze. Kiedy ją prowadził, trzymał bardzo blisko siebie. A wcale nie musiał. I znowu zrobił obrót. Oczywiście idealnie w rytm muzyki. I kolejny. I jeszcze jeden. A teraz zakręcił ich oboje. Jak w bębnie pralki.

– Możesz przestać się popisywać? – Zgromiła go wzrokiem.

– Przecież ja jeszcze nawet nie zacząłem się popisywać.

Wkurzał ją jego beczelny uśmiech. Naprawdę był deenerwujący. Taki ładny i... irytujący! Zdecydowanie irytujący!

– Zapewniam cię, nie robi to na mnie wrażenia. Znam wielu lepszych tancerzy od ciebie – skłamała. Nie знаła. A już na pewno nie osobiście.

I znowu obrót. I znowu bliskość. I wwiercanie się w nią tym brązowym spojrzeniem.

Dobra, ale musisz przyznać, że tancerzem jest świetnym, pomyślała.

– Kto na przykład twoim zdaniem tańczy lepiej niż ja? – zapytał.

– Patrick Swayze i Al Pacino.

I znowu śmiech.

– Lubisz tango? – nawiązał do kultowej sceny filmowej, w której grający niewidomego oficera Pacino zatańczył tango. Odegrał swoją rolę tak, że ilekroć Kinga odtwarzała tę scenę, nie potrafiła powstrzymać zachwyty. Zapewne nie ona jedna.

– Jeśli mój partner potrafiłby zatańczyć tango tak jak Al Pacino, to nawet uwielbiam. – Tej zdystansowanej wyższości, którą dało się słyszeć w jej głosie, nie można było pomylić z sympatyczną wymianą zdań.

– Potrafię tańczyć tango – powiedział, zbliżając usta do jej ucha.

Zostawił na jej skórze ślad w postaci delikatnego podmuchu i dreszczy rozchodzących się bardzo powoli po jej ciele. Dreszcze te właśnie zmierzały w okolice podbrzusza.

– A czy ty potrafisz? – zapytał.

Prowokował ją, o czym wiedziała, a i tak złapała się na przynętę. Co za amatorszczyzna. Co za nieodpowiedzialność. Uznała, że jest najgłupszą muchą na świecie, skoro tak łatwo dała się złapać na ten lep.

– Potrafię.

– Sprawdzam.

– Bardzo proszę.

Kiedy zaczęła wybrzmiewać przedostatnia zwrotka utworu, w której to w wielkiej żyli wannie i rzadko tak wypełzali na suchy ląd, Łukasz podszedł do DJ-a i powiedział mu coś na ucho. Kinga zobaczyła dwa uniesione w odpowiedzi kciuki, a po chwili jej partner wrócił do niej.

– *Por una cabeza?* Naprawdę poprosiłeś o nutę z filmu *Zapach kobiety?* – zapytała, kiedy usłyszała charakterystyczny dźwięk skrzypiec z początku utworu.

Łukasz się uśmiechnął. Nie powiedział nic, tylko wyciągnął dłoń w jej stronę.

Przyjęła wyzwanie. Nakazała jedynie entuzjazzmowi, który dał znać o swoim istnieniu, by się zachowywał. No pewnie, Kinga, pomyślał entuzjazzm z ironią, żaden problem. Mówisz – masz.

Gdyby jakieś dwadzieścia lat później ktoś, kto akurat znajdował się na tej sali, miał odpowiedzieć na pytanie o to, jaka partia polityczna rządziła w dwa tysiące dwudziestym trzecim roku w kraju, miałby problem z odpowiedzią. No może słowa: „Tak samo nieudolna jak ta poprzednia” byłyby najbardziej zbliżone do prawdy. Gdyby natomiast zapytano o to, jaka w dniu wesela Moniki i Mikołaja była pogoda, zapewne w odpowiedzi padłoby: „Jakiej, u licha, Moniki?”. Ale na pytanie o to, jak wyglądało tango w wykonaniu siostry panny młodej i towarzyszącego jej mężczyzny, odpowiedź byłaby bardzo szczegółowa. Możliwe, że udzieliłaby jej jedna z kuzynek pana młodego, która podobnie jak większość obecnych na sali kobiet stała z otwartą buzią i patrzyła na to, co równocześnie ją oburzało i sprawiało, że chciałyby doświadczyć tego samego. Niekoniecznie jednak w towarzystwie publiczności.

Powiedziałyby, że to było coś więcej niż zwykły taniec. Że ta dwójka dotykała się nie tylko ciałami, ale i duszami. I że to, co ich połączyło, było tak intymne i zarazem nieprzyzwoite, że praktycznie każdy się na nich gapił. Na pewno też wspomniałyby, że czuć było zazdrość u tych, którzy nie byli nimi.

Przyznałaby również, że i ona ją poczuła. Wspomniałaby, że tańcząca dziewczyna na początku stawiała mocny opór. Widać było, że walczyła ze swoim partnerem, uciekała od niego, pokazywała, że nie ma zamiaru być ofiarą i że to raczej on powinien się jej strzec. Ale w końcu się poddała. Uległa. Bo on ją o to poprosił, co dało się zauważyć w trakcie tego tańca. Był dla niej bardzo czuły, chciał się nią opiekować, co było widać w tym, jak jej dotykał, jak jego dłoń przesuwiała się po jej plecach, jak stykały się ze sobą ich głowy, jak na nią patrzył. Powiedziała by też, że ona sama, patrząc na nich, czuła się tak, jakby świat się na chwilę zatrzymał.



Gdy tylko Kinga obudziła się z transu i zdała sobie sprawę z tego, że jej dłoń dotyka policzka Łukasza, jedna z jej nóg oplata jego udo, ich twarze znajdują się w odległości nawet nie pół centymetra od siebie i bardzo trudno jej zapanować nad oddechem, po prostu wyrwała mu się z uścisku i szybkim krokiem opuściła salę.

– Kinga! Poczekaj!

Krzyk siostry dogonił ją, gdy wbiegała po schodach z zamiarem skrycia się w jednym z hotelowych pokoi i wejścia w ubraniu pod lodowaty prysznic, żeby zbić gorączkę, która ją przed chwilą zaatakowała. To musiał być bardzo zaraźliwy wirus z błyskawicznymi objawami w postaci robienia rzeczy, których robić nie powinna.

– Tak? – zapytała, odwracając się.

Mina siostry mówiła wiele. Serce Kingi zabiło szybciej przez ten oskarżycielski wzrok.

– To dziwkarz – powiedziały usta Moniki. Siostra stała kilka stopni niżej i patrzyła na Kingę z przyganą.

– Słucham?

– Mówię o Łukaszu. To kurwiarz. On nie szanuje kobiet. Dobrze ci radzę, trzymaj się od niego z daleka.

– Taki właśnie mam zamiar – odparła Kinga.

Monika patrzyła na nią tak, jakby chciała coś jeszcze dodać, jednak po namyśle uznała, że to i tak nie ma sensu, bo jej głupia siostra niczego nie zrozumie. Zrobiła w tył zwrot i wróciła na salę, a Kinga, ze zwieszoną głową i opuszczonymi ramionami, ruszyła w stronę pokoju, w którym miała spędzić tę noc